Rok IV. Kraków-Podgórze, niedziela 17 czerwca 1906 Nr. 163

Cena nru wszędzie 3 ct. (6 hal.)

PRENUMERATA
w Krakowie i Podgórzu miesięcznie 1 K. 40 h.
za odnoszenie do domu dopłaca się 20 halerzy.
Na prowincyi miesięcznie K. 1·50.
Prenumerata za granicą:
1 mk. 50 fen., 2 fr. 50 ct., 1 rb. miesięcznie.

NOWINY

DZIENNIK ILUSTROWANY DLA WSZYSTKICH

OGŁOSZENIA
za wiersz petitu 16 hal., za każdy następny raz 12 hal., drobne ogłoszenia po 4 hal. od wyrazu (minimum 50 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 50 hal., spody na każdej stronie po 2 korony — Załączniki 20 koron za tysiąc.
Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. Maryan Hupczyc.
Administracya »NOWIN« Zacisze 7, od 9—1 w poł. i od 2—5 popołudniu.

Na Lwów skład i ekspedycya AGENCYA SOKOŁOWSKIEGO Pasaż Hausmana 2.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA:
Kraków, ulica Zacisze l. 7, Telefon 512.
Ekspedycya w drukarni Józefa Fischera.

Redaktor naczelny: LUDWIK SZCZEPAŃSKI.

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje redakcya (telefon 512) od godz. 7 rano do godz. 8 wieczorem. Rękopisów nie zwraca się.

„Nowiny" wychodzą codziennie. — Cena numeru 3 ct. (6 h.) — W poniedziałki i dni poświąteczne 2 centy.

Okres paroksyzmu.

W toku rewolucyi rosyjskiej zapowiada się znowu okres paroksyzmu, okres nagłego zaostrzenia się walki. W najbliższym czasie wybuchnie demonstracyjny powszechny strejk kolejowy; ruch rewolucyjny wzmaga się wszędzie; zamachy (jak n. p. pogrom 29 składów monopolu w Warszawie) świadczą o dobrej, mimo stanu wojennego, organizacyi bojowej — a rząd? Rząd lekceważy bezsilną Dumę, w której coraz ostrzejsze odzywają się głosy; rząd pozwala grasować wszelakim oprawcom; organizuje czarne sotnie i dał znowu hasło do **straszliwego pogromu żydów w Białymstoku, a papiery rosyjskie na wszystkich giełdach spadają gwałtownie**, szczególniej obligacye ostatniej pożyczki rosyjskiej....

Zbliża się znowu okres paroksyzmu rewolucyjnego, z pewnością jeszcze nie ostatni w dziejach walki o konstytucyę w strupieszałym caracie.

Straszny pogrom żydów w Białymstoku.

W Białymstoku (fabrycznem mieście w gub. grodzieńskiej, liczącem 70.000 mieszkańców, w czem 49.000 żydów) **czarna sotnia z pomocą policyi i wojska**, które zupełnie nie broniło żydów, urządziła straszny pogrom, którego ofiarą padło około 700 ludzi i prawie wszystkie sklepy żydowskie. **Pogrom trwał przez kilka dni**, co samo już świadczy o bezczynności władzy. Żydzi tysiącami uciekali do lasów okolicznych, a za nimi pędziły bandy czarnej sotni i dragoni...

Powód, względnie hasło do pogromu, dał fakt rzucenia **bomby** przez niewiadomego sprawcę na procesyę katolicką i strzelanie z okna domu do procesyi prawosławnej, podczas czego pop Fiedorow miał zostać raniony, czy zabity. W jednej chwili tłum, uzbrojony w drągi, rzucił się na żydów. Rozgrywały się sceny podobne, jak w Kiszyniewie; nawet na stacyi mordowano żydów. Że pogrom przez policyę był zaaranżowany i, że bombę rzucił najpewniej jaki prowokator, o tem świadczy fakt, że od kilku dni w Białymstoku krążyły przepowiednie rzezi.

Poniżej zamieszczamy opis tych strasznych zbrodni motłochu i rządu carskiego.

Przepowiednie rzezi.

W Białymstoku już onegdaj krążyły straszne przepowiednie, które rzuciły śmiertelną trwogę na ludność żydowską. Zapewniają, że podczas zeszłotygodniowego pogrzebu zabitego policmajstra Derkaczowa, dwaj żydzi dr Rajgorodzki i dr Isersohn przynieśli dwa wieńce, ale komisarz policyi Szeremetjew wieńce odrzucił mówiąc: „od was, wampiry, my nie potrzebujemy wieńców, poczekajcie, a my was nauczymy". Słowa te do tego stopnia przestraszyły gminę żydowską, że odrazu wysłani zostali dwaj delegaci do Grodna do gubernatora, który przyjął delegatów bardzo nieżyczliwie, mówiąc: „Szeremetjew jest najwierniejszy sługa w całem państwie, ja nie mogę wam za nic ręczyć". Rzecz naturalna, że powyższe słowa nie bardzo naród żydowski uspokoiły.

Wrażenie naocznego świadka!

Jeden z Warszawiaków w powrocie z Białegostoku opowiada:

„Przybyłem o godz 3 do Białegostoku i czekałem na dworcu kolejowym. Bagaż swój kazałem oddać na wagę. Zasiadłem do obiadu, nagle od strony miasta dał się słyszeć straszny krzyk.

Od strony miasta pędził tłum, złożony z kilkuset osób. Pędził, jak szalony, jakby uciekał przed jakiemś nieszczęściem, przed ścigającym go nieprzyjacielem.

Za chwilę tłum ten był już na dworcu, za drugą chwilę napełnił wszystkie sale, napełnił nietylko sobą, ale i strasznym rykiem boleści i trwogi.

Strasznym był wygląd tego tłumu, złożonego z ludzi różnych stanów i różnego wieku. Wiele osób miało na sobie odzież poszarpaną, wielu z głowy spływała krew, wielu jęczało z bolu.

Na twarzy wszystkich malował się przestrach!



Okrutna zemsta marokkańskiego pretendenta.
(Patrz: Ze świata: „Kronika ilustrowana").

Wśród tłumu tego biegali tu i tam żandarmi stacyjni, z których każdy drżał.

— Co się stało? co się stało?

— Bombę rzucono na pogrzeb ruski! Wojsko strzela! Biją żydów! Niszczą sklepy!

Piękny dworzec kolejowy zamienił się w jednej chwili na dantejskie piekło.

Wybiegłem na peron przerażony; na stacyi stał pociąg gotów do odjazdu.

— Dokąd jedzie?

— Do Warszawy, odpowiada konduktor, cały drżący.

Porzuciłem swoje walizki, wskoczyłem do pociągu i szczęśliwy byłem, że u ciekam od widoku twarzy, zdjętych przestrachem, od słuchania jęków, boleści i krzyków rozpaczy".

Bomby czarnej sotni i rzeź.

Po nabożeństwie uroczystem w kościele katolickim, po raz pierwszy od lat 40-tu wyruszyła uroczysta procesya Bożego Ciała.

Uczestniczyło w niej tysiące wiernych: inteligencya i lud.

Kiedy procesya znalazła się na rogu Aleksandrowskiej i Niemieckiej, zbliżył się jakiś wyrostek i rzucił w tłum wiernych bombę.

Kiedy dym się rozprószył, przedstawił się straszny widok.

Na ulicach leżało kilka trupów mężczyzn i kobiet, wiły się w boleściach dziesiątki straszne pokaleczonych.

Prawie jednocześnie innemi ulicami szła procesya prawosławna, urządzona ku upamiętnieniu połączenia cerkwi unickiej z prawosławną.

Do uczestników w tej procesyi dano kilkadziesiąt strzałów rewolwerowych z okien i dachów.

Tu raniono w rękę duchownego Fiedorowa, zabito kilka osób, raniono kilkanaście.

Wieść o dwu strasznych zamachach na dwie procesye rozeszła się lotem błyskawicy po całym Białymstoku.

W jednej chwili w różnych punktach rozległo się wołanie:

— To czarne sotnie.

Inni zaś wołali:

— To żydzi zrobili! Dalej, bić żydów!

I rzucił się tłum na ludność żydowską.

Wyrywano słupki, podtrzymujące drzewa na ulicach i użyto ich za broń zabójczą.

Grupa ludzi wpadła do składu żelaza. Kto mógł, porywał sztaby i...

I w dzielnicy żydowskiej rozpoczął się straszny pogrom.

Kogo spotkano, tego bito i zabijano.

Żydzi chronili się do mieszkań, ale i te niedostatecznie ich broniły, bo tłum wpadał do domów i wszędzie niósł śmierć i zagładę.

W aptece, należącej do żyda, zniszczono wszystko, pozabijano cały personal. Pozostawiono tylko maleńkie dziecko, które w godzinę później samotne pełzało po pokojach.

Wszędzie, gdzie spojrzysz, śmierć i zniszczenie.

Około godziny 3-ej po południu na ulicach miasta ukazała się wezwana przez policyę piechota i dragoni.

Na ten widok tłum mordujący i niszczący zaczął szybko rozbiegać się na wszystkie strony.

Wojsko nigdzie nie używało broni (a tu i owdzie pomagało nawet rabusiom).

Później ci, co mordowali, wdawali się z żołnierzami w rozmowę, żaląc się, że „nie dano im jeszcze jednej godziny".

Miasto **zupełnie opustoszało**, wszyscy mieszkańcy żydzi rozbiegli się w różne strony. Część wyjechała koleją, część wozami i dorożkami, a tłumy kilkutysięczne zbiegły do pobliskich lasów.

W mieście grasują **bandy niszczycieli, rozbijając sklepy**, mieszkania i niszcząc dobytek.

Z okolicy przybyło do miasta mnóstwo włościan i szerzy dzieło zniszczenia.

(Telegramy „Nowin").

Urzędowe przedstawienie pogromu.

Wilno. (Tel. Ag. pet.). O rozruchach w Białymstoku donoszą urzędowo:

Z powodu wielkiego wzburzenia ludności w Białymstoku, datującego się szczególnie od zamordowania policmajstra Berkaczewa, gubernator musiał się z tem liczyć, że podczas kościelnej procesyi może przyjść do zaburzeń i poczynił w porozumieniu z władzą wojskową odpowiednie zarządzenia dla utrzymania porządku. Zarekwirowano wojsko. Mimo jednak, że na drodze, którędy przechodziły procesye: prawosławna i katolicka, stało pogotowie wojskowe, przeszkodzono pochodowi, w którym wzięły udział nader liczne tłumy. Z kilku żydowskich domów dano strzały. Liczby zabitych ustalić nie można; między zabitymi znajdują się dwoje dzieci i 3 kobiety. Dwie bomby, które rzucono na plac Bazarowy, o 40 kroków od procesyi, nie wyrządziły szkody. Chłopi i robotnicy, wzburzeni i obrażeni w swych uczuciach religijnych, napadli na kilka osób, które usiłowały się wymknąć z domów, z których padły strzały. Szturmowano następnie inne domy żydowskie. Wojsko natychmiast wkroczyło. Wczoraj rano ponowiły się niepokoje; znowu rzucono bombę. Z tłumów padły strzały na gmach policyi.

—o—

Tygrysy sądzą.

Wysłany do guberni nadbałtyckich specyalny sprawozdawca podaje w „XX Wieku opis zajścia wprost nieprawdopodobnego i w wysokim stopniu tragicznego, które w tych dniach ma być przedmiotem rozpraw przed sądem wojennym w Rydze.

W Frauenbergu niedaleko od Rygi w grudniu ubiegłego roku tłum zatrzymał stójkowego Syrmela, domagając się wydania szabli i rewolweru. Syrmel żądanie spełnił, obeszło się więc bez rozlewu krwi. W protokole, spisanym w cyrkule, stójkowy zeznał, że w tłumie, który go napadł,

Spadek anarchisty.

——o——

Obrazek z życia współczesnego.

(Z francuskiego).

—o—

Dnia 17 maja r. b. dyrektor więzienia w Rungis zawezwał aresztanta Mongrogne i zapytał:

— Wy jesteście Edward Mongrogne urodzony 27 listopada 1861 r. w Gourmont-sur Oise?

Zapytany miał twarz robotnika zniszczonego i przepracowanego ciężkiem rzemiosłem. W więzieniu ogolono mu tylko oba boki głowy, bo wyłysiał przedwcześnie już w trzydziestym piątym roku życia. Podniósł nieco znużone oczy i odrzekł:

— Przecież pan wie dobrze, że nazywam się Mongrogne. Tak zapisane jest w książkach.

— Tak, tak — mówił dalej dyrektor, poruszając żywo rękami... — I wy jesteście anarchistą, nieprawdaż, anarchistą?

W głosie jego brzmiał ton wcale nie urzędowy czuć w nim było radość wolną od ironii, jak kiedy w teatrze jest się świadkiem wesołego przedstawienia.

— Jestem aresztantem Mongrogne — powtarzał badany, patrząc nieufnie — odbywam karę trzech miesięcy. Czy to panu wystarcza?

— Więc to wy chcieliście rzucić bombę? Podczas śledztwa znaleziono w waszem ubraniu, w schronisku przy ulicy Saint-Medard, gdzie przepędziliście ostatnią noc przed aresztowaniem, formę i model bomby eksplodującej i przepis na materye wybuchowe.

— Czy pan ma mnie sądzić po raz drugi? — zapytał więzień. — Czy może mam być wolny...

— Nie. Ale, to zdarzenie dość dziwne... Zostaliście spadkobiercą.

— Ach! — rzekł tonem obojętnym. — Już raz wziąłem spadek.

— To macie szczęście.

— Jak się zdaje. Byłem spadkobiercą brata mojego, który zmarł w koloniach. Kazano mi czekać trzy godziny w biurze — i przyznano mi spadek. Odziedziczyłem 17 franków 50 ct. i zegarek niklowy.

— No teraz będzie więcej.

— Sto franków?

— Nie trochę więcej.

— Tysiąc franków?

— Nie... Historya jest dosyć niezwykła. Kiedy zostaliście skazani, dzienniki ogłosiły wasze nazwisko. Wtedy notaryusz z Gourmont-sur-Oise napisał do sądu z zapytaniem o bliższe szczegóły co do waszej osoby, aby przekonać się, czy to wy jesteście człowiekiem, którego od dawna poszukuje. Siedm lat temu odziedziczyliście majątek po dalekim krewnym. Dotąd nie można was było znaleźć.

— Włóczyłem się po świecie. Gdzie mi się nadarzyła praca, tam szedłem... A ileż wynosi ten spadek?

— Nie wiele. Sto pięćdziesiąt tysięcy franków i jeszcze dom na wsi.

Mongrogne oniemiał przez chwilę, potem odetchnął głęboko i zawołał donośnym głosem:

— Niech żyje anarchia!

— Cóż to ma znaczyć! — zawołał dyrektor więzienia.

— Proszę mi wybaczyć — rzekł Mongrogne. — Ale uważam to za swój obowiązek wyrazić przedewszystkiem mą wdzięczność mojemu bastu. Przez całe życie byłem człowiekiem, jak każdy inny. Dwa czy trzy razy przeszedłem naokoło Francyę, z fabryki do fabryki, aby zarabiać na to psie życie. Wyżyłem wprawdzie, ale żyłem bardzo nędznie! Ale wreszcie miałem tego dosyć. Postanowiłem zemścić się na społeczeństwie. Jeden z moich towarzyszy nauczył mnie robić bomby. I właśnie wtedy zostałem aresztowany i skazany za anarchizm. Ale gdyby nie anarchizm, czy notaryusz z Gourmont-sur Oise dowiedziałby się o mojem nazwisku?

Temu dowodzeniu, niezbyt głębokiemu, nie można było przecież nic zarzucić i dyrektor przerwał rozmowę. Dał tylko więźniowi dobrą radę, aby sprawował się jak najlepiej, a może zostanie wolny przed ukończeniem przepisanego czasu kary.

— Bo zresztą — dodał — trzeba się wam będzie zająć sprawami rodzinnemi.

znajdował się niejaki Leppe, którego imienia jednak podać nie umiał.

Wystąpił teraz na arenę oddział karny. Aresztowano dużo osób, z których większość rozstrzelano. Gdy przyszła kolej na rozstrzelanie Jakóba Leppego, w umyśle dowódcy oddziału powstała pewna wątpliwość. W Frauenburgu mieszkało dwóch braci Leppe, a stójkowy nie mógł stanowczo objaśnić, który z nich uczestniczył w odebraniu mu broni. Wątpliwość tę jednak dowódca oddziału — był nim pułkownik — rozstrzygnął w sposób bardzo prosty: wydał rozkaz rozstrzelania obu braci Leppe.

Sędziwy ojciec skazanych, dowiedziawszy się o okrutnem postanowieniu dowódcy, rzucił mu się do nóg i zaczął wśród łez błagać o łaskę.

„Straciłem — mówił — życie na służbie Monarsze i ojczyźnie. Jako wachmistrz brałem udział w wojnie rosyjsko tureckiej, gdzie straciłem rękę. Nie potrafię sam zarobić na chleb. Żywili mnie synowie moi, miej pan litość nad nami, miej pan litość nademną. Przyjdzie umrzeć z głodu albo iść pod kościół".

Pułkownik, zwierz dziki, wzruszony słowami temi, oświadczył ojcu, że w *dowód łaski* pozwala mu wybrać jednego z synów, a drugi zostanie rozstrzelany.

Ojciec namyślał się długo, bardzo długo. Obaj synowie byli równie drodzy sercu jego. Chwila była stanowcza, fatalna. Jeden z synów natychmiast zostanie rozstrzelany, drugi żyć będzie za cenę krwi brata. Serce jego zalewało się krwią, spoglądał to na jednego, to na drugiego. Jeden z nich, Jakób, był uosobieniem zdrowia fizycznego; postępowaniem swojem bardem wyrządzał wprawdzie niejednokrotnie przykrość ojcu, który jednak cenił w nim pracowitość, siłę woli i hart duszy. Drugi, słabowity, idealniej zapatrywał się na życie i kochał ojca namiętnie. Serce ojca przechylało się na stronę drugiego, zdrowy rozsądek jednak mówił za Jakóbem. Kwestya walki o byt zmąciła rozum starcowi: nie zdając sobie sprawy z tego, co czyni, wskazał na Jakóba.

Za chwilę w oczach starca młodszy syn jego padł przeszyty kulami, a Jakóba puszczono wolno.

Minęło kilka miesięcy. Oddział karny skończył swą czynność i wyruszył w dalsze strony. Gorliwi urzędnicy policyjni, przeglądając papiery, natrafili na protokół Syrmela i skierowali sprawę „na drogę prawną". Wystąpił znowu na widownię Leppe, którego stójkowy zauważył w tłumie. Teraz już wątpliwości nie było żadnej: w mieście był jeden tylko Leppe. I oto Jakób Leppe został aresztowany i oddany pod sąd wojenny. Oskarżenie ugruntowane jest na artykule 279-ym, który grozi karą śmierci.

Kwestya agrarna w Królestwie.

Poseł włościański z Królestwa do Dumy p. Mateusz Manterys poruszył w warszawskim „Przeglądzie polskim" (dawnej „Zorzy") kwestyę agrarną tak, jak ona przedstawia się w stronnictwie kadetów i w „grupie pracy", odwołując się do włościaństwa polskiego w Królestwie, aby opinię swoją w tej sprawie wyraziło i w ten sposób niejako stworzyło program agrarny włościaństwa polskiego.

P. Manterys w następujący sposób sformułował żądania stronnictw rosyjskich:

1) Ziemia wszystka w ogóle winna być ogólno państwową.

2) Nie wolno nikomu mieć ani zagona prywatnej własności, a więc kupno i sprzedaż, a nawet dzierżawa prywatna nie może być z tego powodu dopuszczalną.

3) Każdy winien mieć tyle tylko ziemi, ile zdoła sam obrobić własnemi rękami i inwentarzem.

4) Podatki będą gruntowe w rodzaju niby dzisiejszych.

5) Grunta rządowe, cerkiewne, klasztorne, donacyjne winny być oddane na wspólną własność, odstąpione do użytkowania tym, co pracują lub będą chcieli pracować na roli, bez żadnego za to wynagrodzenia.

6) Grunta należące do prywatnej własności większych posiadaczy ziemskich winny być wywłaszczone drogą przymusu, za wynagrodzeniem ze strony rządu, względnie włościan.

Nad tymi postulatami kadetów i „grupy pracy" zastanawiała się gromadka gospodarzy rolnych z różnych stron Królestwa zgromadzona w Warszawie, która odpowiedź swą stwierdzoną własnymi podpisami, podała p. Manterysowi w „Przeglądzie Polskim". Byli tam włościanie z Kozienickiego, Gostyńskiego, Pułtuskiego, Radomskiego Piotrkowskiego, Iłżeckiego i Siedleckiego, którzy po naradzie przyszli do przekonania, że przedewszystkiem należy utrzymać własność osobistą, jako podwalinę polskich stosunków gospodarczych.

Natomiast wszystkie ziemie rządowe, donacyjne i klasztorne znajdujące się w obrębie Królestwa Polskiego, mają być unarodowione i drogą rozkupu mają przejść na własność bezrolnych i małorolnych, a fundusz, z tego tytułu powstały, ma być obrócony na cele użyteczności publicznej Królestwa Polskiego. Lasy rządowe i donacyjne winny być unarodowione, a dochód z nich również ma być obrócony na cele użyteczności publicznej Królestwa Polskiego.

Powiadają dalej ciż włościanie: uważamy za konieczne żądać stopniowego, przymusowego wywłaszczenia wszystkich folwarków, stanowiących własność prywatną pewnej wielkości obszaru, rozumiemy to w ten sposób, że mają nadal pozostać folwarki, których obszar nie przenosi 15 włók.

Niewątpliwie, że w tym duchu mniej więcej oświadczą się i dalsze sfery włościańskie Królestwa Polskiego, a tak program agrarny Królestwa Polskiego oprze się prawdopodobnie na zasadzie osobistej własności, z równoczesnem przepisaniem maximum posiadania ziemi w jednem ręku.

Proroctwo Imci Goremykina.

Pewna ekscelencya, „należąca do gabinetu Goremykina", zaprosiła do siebie z własnej inicyatywy petersbursk. korespondenta

---

— Tak i ja sądzę — rzekł Mongrogne.

W miesiąc później opuścił więzienie, bo darowano mu część kary. Bez grosza, ale pełen nadziei, puścił się w drogę do Paryża. Szedł szybkim krokiem człowieka, umiejącego ocenić wolność, oddychał pełną piersią powietrzem dojrzewających łanów, cieszył się nowo otwierającem się przed nim życiem. W Paryżu, na rue Croix-Nivert jest znana oberża; był pewny, że spotka tam przyjaciół. Wiedzieli już oni o szczęściu dawnego towarzysza, ale bynajmniej nie okazali radości z tego powodu. Zapytali go:

— A cóż teraz uczynisz dla sprawy?

— Dla sprawy? — powtórzył Mongrogne zdziwiony — dla sprawy? Zawołałem przed dyrektorem więzienia: „Niech żyje anarchia!" — i tyle.

— A cóż potem? — zapytali.

— Nic więcej. Zadowolnię się zupełnie tą uroczystą manifestacyą. Zresztą, wszak jesteśmy indywidualistami Zastanowiłem się nad tem dobrze. Czy uznajecie prawo zmian wewnętrznych, duchowych w człowieku?

— Uznajemy — rzekli towarzysze.

— Otóż zmiana taka dokonała się we mnie. To mi wystarcza; mam to, czego mi potrzeba, a wy tego nie macie; uznaję, że położenie moje jest zupełnie odmienne od waszego. Ale cóż mnie to może obchodzić?

— Ale w jakim to stopniu pokrewieństwa był z tobą ten twój spadkodawca? — zapytał złośliwie jeden z towarzyszy.

— Był moim krewnym... dosyć dalekim.

— Otóż wiedz — rzekł tamten — że obywatel Allemane ma wnieść projekt w parlamencie usunięcia prawa dziedziczenia po krewnych dalszych niż trzeciego stopnia.

— Czy chce to naprawdę uczynić? — zawołał Mongrogne blednąc. — Możesz mu powiedzieć odemnie, że to jest łotrostwo!

Ale wnet przyszedł do siebie, gdy sobie przypomniał, że prawo, które dopiero zostanie uchwalone, nie będzie go dotyczyć. I oświadczył, że polityka nic go nie obchodzi.

— Mógłbyś teraz przynajmniej — poddał mu jeden z przyjaciół — mając dom, urządzić laboratoryum.

— Powiedziałem ci już, że nie będę się zajmował polityką — rzekł Mongrogne z rozwagą.

Pożegnanie było chłodne.

— Jaka szkoda, że oni znają mój adres — rozmyślał Mongrogne — trzeba będzie naradzić się z notaryuszem co do sprzedaży domu. Przeniosę się gdzieindziej.

Kilkakrotnie zdawało mu się, że go ścigają.

— Żeby mi tylko nie chcieli zrobić jakiego figla — myślał. — To straszna rzecz te maszyny!

Nazajutrz był u notaryusza. Mieszkanie tego urzędnika było prześliczne: otoczone kratą metalową, ozdobioną złoceniami; do drzwi wchodowych prowadziła długa, cienista aleja, wysypana piaskiem; dom otoczony był cały zielenią.

— Ten dobrze sobie żyje — myślał Mongrogne — ale i ja teraz mam do tego prawo... nareszcie.

Zadzwonił do drzwi, ale nie śmiał wejść. Otworzył mu służący.

— To ja, Mongrogne, spadkobierca.

Był przekonany, że wszyscy go znają, i nie mylił się. Wiadomość o szczęściu, które go spotkało, poprzedzało go. Notaryusz wyszedł z gabinetu.

— Przychodzę... — rzekł Mongrogne.

W tej chwili służący, biorąc do ręki młotek i obcęgi, zaczął podnosić pokrywkę zamkniętej na klucz skrzynki, zaadresowanej do notaryuszowej. Wewnątrz ukazał się tuzin małych przedmiotów z bronzu, mających kształt szyszek.

Mongrogne cofnął się dwa kroki wstecz.

— Uważać! — zawołał. — Na Boga, uważać!

— Ależ — rzekł notaryusz, nie wiedząc o co chodzi — to są rączki do dzwonków.

— Tak... — rzekł dawny anarchista nieufnie — trzebaby się najpierw przekonać, czy nie będą eksplodować te wasze dzwonki Bo, wie pan, ja mam przyjaciół. A z temi bestyami!...

—o—

„Timesa“ i w ciągu półtoragodzinnej rozmowy złożyła oświadczenie, które tu streszczamy.

Czytelnicy „Timesa“ — zaczęła ekscelencya — mają o położeniu w Rosyi wyobrażenie, wysnute z absolutnie fałszywej analogii. Im się zdaje, że Duma jest parlamentem, więc wcale nie rozumieją postawy rządu wobec niej. Tymczasem, między Dumą a parlamentem analogii niema. „Nie waham się powiedzieć — mówił minister — że Duma jest po prostu ciałem rewolucyjnem, takiem samem jak rada delegatów robotniczych i związek związków. Nie twierdzę tego dla tego, że Duma jest opozycyjną wobec rządu — ja przecież byłem także w opozycyi — ale z powodu szczególnego t. j. całkiem rewolucyjnego charakteru Dumy. Inaczej, jakże wytłómaczyć, że odmówiła zgody na uchwałę, potępiającą polityczne zbrodnie, lub iż żąda ogólnej amnestyi i zniesienia kary śmierci?“

„Stanowisko, jakie Duma zajęła wobec tych kwestyj dowodzi jej rewolucyjnego pochodzenia i rewolucyjnych celów. Właśnie z powodu tych okoliczności musi ona w końcu utracić wszelkie poważne znaczenie. Tymczasem atoli zdoła narobić dużo złego.

„Dumę można bardzo dobrze porównać... z hr. Wittem. Jest między niemi ścisła analogia. Hr. Witte przyszedł do władzy z rewolucyjną falą, którą według wszystkich sił swoich formował i popierał. Witte kazał swemu ministrowi rolnictwa, Kutlerowi, wypracować plan agrarny wywłaszczenia. Prawda, że wyparł się potem Kutlera, ale złowroga idea wywłaszczenia została rzucona w chłopskie kotłowisko i, jak tego chciano, wytworzyła fatalny ferment. Ciemny prostaczy chłop zaczął sobie wyobrażać, że ziemia jest jego — byle jej zażądał lub ją wziął — i teraz mamy tego rezultaty.

Ale szczytnym czynem Wittego jest jego ustawa wyborcza, która nam dała rewolucyjną Dumę. Gdyby był zaprowadził powszechne głosowanie, rezultat byłby całkiem inny. Ten rycerz apokaliptyczny zapłacił już za swe zbrodnie, ale Duma teraz prowadzi dalej jego dzieło z pomocą jego narzędzi. Za jego przykładem zwraca się i ona i przemawia do anarchistycznych instynktów motłochu. Podżega gwałty i skończy także haniebnie, skoro złudzone jej dzisiejsze ofiary spostrzegą w końcu, dokądby nas doprowadziła. Do tego końca przyjdzie, zanim minie pół roku.

„Ale powiesz pan — ciągnął minister dalej — jeszcze zanim to nastąpi, będzie rewolucya lub wybuchnie chłopskie powstanie. Ja w to nie wierzę. Wszystkie pogłoski o czemś podobnem są grubo przesadzone. Niższe głębie życia rosyjskiego są jeszcze niezamącone przez rewolucyjną burzę która rychlej lub później przejść musi. Przyznaję, że niejedna potrzebna reforma doznała niepotrzebnie zwłoki. Gdyby je zaprowadzono w czas, klasy inteligentne nie byłyby wszczęły burzy, której jesteśmy świadkami.

„Lecz te reformy będą teraz przeprowadzone i burza ustanie. Kiedy mówię o reformach, mam oczywiście na myśli te, które wymienia program ministeryalny. Nie może być mowy o zniesieniu kary śmierci, ani o ogólnej amnestyi, a już najmniej o przyjęciu zasady wywłaszczenia. Przyjdź pan do mnie znowu za pół roku. Przekonasz się wtedy, że sprawdzą się wszystkie moje przepowiednie“.

Korespondent „Timesa“ podaje to proroctwo z wielkim sceptyzmem.

Z KRAJU.

——o——

Z Balic piszą nam: W piątek dnia 15 czerwca b. r. o godzinie 4·30 po południu zawitał w nasze strony ks. biskup Anatol Nowak, udając się do Morawicy w celu dokonania Bierzmowania. Już o godz. 2 po południu ludek odświętnie ubrany oczekiwał biskupa przy bramach tryumfalnych w Szczyglicach, Balicach, Aleksandrowicach i Morawicy. W Szczyglicach oczekiwała również banderya konna złożona ze 100 dzielnych chłopaków przybranych w strój krakowski, którą dowodził znany naszej publiczności druh Władysław Bogacki i p. Łucyan Vocoff, łowczy z Balic; banderya odprowadziła ks. biskupa do Morawicy. Gdy ks. biskup przejeżdżał przez wyżej wspomniane wsie wszędzie przyjmowano go z entuzyazmem, a dziewczęta szkolne przybrane w bieli słały drogę kwiatami. W niedzielę o godz. 2 po południu udaje się ks. biskup w dalszą drogę z Morawicy do Liszek. *Kn.*

„Ogniska“ nauczycielskie. Organizacya nauczycieli ludowych pod egidą „Związku krajowego“ i krakowskiego „Głosu nauczycielskiego“ raźno postępuje. Powstają coraz nowe „Ogniska“.

W Bochni tymi dniami do towarzystwa tego, którego inicyatorem jest nauczyciel p. St. Pałka, przystąpiła większa część nauczycielstwa miejscowego i okolicznego.

W powiecie wadowickim zawiązano już 3 „Ogniska“: w Wadowicach, Andrychowie i Zatorze, a 3 dalsze: w Kalwaryi, Skawcach i Marcyporębie już w ruchu i również w najbliższych dniach staną się ciałem. Sześć „Ognisk“ w jednym powiecie w niespełna miesiącu, to dowód, jaką siłę przyciągającą okazał „Związek“, jak potrzebną była ta organizacya.

Ze zdrojowisk. Stacya klimatyczna w Zakopanem ogłasza już piątą w tym roku listę gości, z której wynika, że od 1 stycznia do 3 czerwca przybyło tam osób 1905.

Pierwsza lista gości zakładu Rymanów-Zdrój wykazuje od 20 maja do 10 czerwca drużyn 200, osób 350. Pokaźny początek. Widzimy w tej liście inauguracyjnej tych samych lekarzy, co w latach ubiegłych, a więc: dr Eugeniusz Wajgiel, dr Józef Dukiet, dr Jan Regiec.

Do Rabki przybyło według pierwszej listy rodzin 95 w liczbie 291 osób.

Sensacyjny proces.

W Przemyślu rozpoczyna się d. 18 b. m. niezwykła rozprawa sądowa. Na ławie oskarżonych zasiędą przesiębiorcy naftowi pp.: Jaworski i Wolny, adwokat Zaderecki i kupiec Hirschhaut, obwinieni o usiłowane „wymuszenie“ na osobie „znanego“ nafciarza Kornhabera, oraz o oszczerstwo na osobie radcy sądowego Kohmana z Sambora, któremu zarzucali wzięcie 10.000 kor. za zatuszowanie sprawy Kornhabera. Do przeprowadzenia rozprawy w miejsce samborskiego, delegowany został sąd przemyski. Obwinionych, którzy **prowadzą dowód prawdy**, bronią adwokaci prof. dr Rosenblatt i dr

W śmiertelnem niebezpieczeństwie.

——o——

Z opowiadań oficera Napoleońskiego.

(Ciąg dalszy).

Zgodziłem się na ten projekt, chociaż milej było w izbie, w której obecnie znajdowałem się, nocować, ale nie chciałem nadużywać i tak już niezwykłej gościnności Hiszpanów. Wyszli oni, aby w owym domu przygotować wszystko na nasze przyjęcie, pozostał z nami sam tylko sennor Taddeo i biedna szalona.

Szczególniejszą zmianą uczuć, chociaż to u obłąkanych nie jest nic dziwnego, z nieprzyjaciółki, śmiercią grożącej, w przyjaciółkę dla mnie zmieniła się ona. Przywabiwszy ją raz do siebie, już jej niczem oddalić nie mogłem. Bawiła się rękojeścią mej szpady, szlifą i adjutanckimi sznurami, szczególniej też gwiazda legii honorowej zajmowała ją; pieściła ją w rękach, całowała.

— Daj mi ją — mówiła.

Chętnie to uczyniłbym, gdyby ta honorowa oznaka podwójnie świętą dla mnie nie była, raz jako pamiątka najniebezpieczniejszej chwili w życiu, przejścia wąwozów Samo-Sierra, potem, że ją miałem z własnych rąk marszałka Sulta. Zbywałem więc, jak mogłem, prośby szalonej, zwracałem uwagę na inne przedmioty, nadaremnie jednakże, zawsze uporcie do mej legii wracała. Don Taddeo objaśnił mój podziw słowami.

— Jej kochanek ozdobiony był podobnym orderem. Biedna, nie zapomniała o tem.

Znużony coraz gwałtowniejszem natręctwem obłąkanej, ująłem leżącą na ziemi gitarę i zanuciłem jedną z powszechnie znanych, melodyjnych, ojczystych piosenek.

Już za pierwszym brzękiem strun, lekki rumieniec wybiegł jej na lica. Słuchała z baczną uwagą, oko jej błyszczało, lecz już nie, jak poprzednio, samym szałem obłąkania, było w niem coś z pamięci, podziwu, rozumu. Gdy piosnka doszła do końca, rzewnie zaczęła płakać.

Jej łzy wzruszyły mnie, szepnąłem Hiszpanowi:

— Ona nie jest całkowicie chorą; przy bacznem leczeniu, może do rozumu powrócić, czemu jej ojciec nie postara się o to? Zdaje mi się, dość jest majętny, na opłacenie biegłego lekarza.

Sennor czoło zachmurzył.

— Tak, masz pan słuszność, doktorzy jednomyślnie zapewniają, że może być jeszcze uleczoną, lecz hidalgo nie chce tego.

— Czemu? — pytałem zdziwiony — zdaje się, że ją kocha.

— Dlatego właśnie, że kocha, chce ją zostawić na zawsze w okropnym obecnym stanie.

— Nie rozumiem pana...

— Ach, to przecież nie trudno, zastanowiwszy się trochę. Obłąkana nie pojmuje straszliwego swojego położenia i hańby, którą siebie i cały ród swój splamiła. Cierpiąca może żyć, zdrowa — powinna umrzeć.

— Ależ wszystko możnaby jeszcze naprawić, nie znacież nazwiska jej uwodziciela... błąd mógłby ślubem załagodzić...

— Błąd? Hańbę swoją chcesz pan powiedzieć — o tak, znamy dobrze nazwisko, ale na cóż się to przyda, czyż ją zechce nazwać swą żoną? Raz już odpowiewiedział, że nie; to człowiek bez serca, bez litości, kamień, głaz.

— Znalazłby się jednak sposób; czemuż nie udacie się do pułkownika lub jenerała, bezwątpienia sprawiedliwość wymierzoną wam byłaby...

Ciąg dalszy nastąpi.

Marek z Krakowa oraz dr Lieberman z Przemyśla.

Co słychać w mieście?

Kraków 17 czerwca.

KALENDARZYK.

Dziś w niedzielę Adolfa i Marcyana. — Jutro w poniedziałek Marka. — Pojutrze we wtorek Gerwazego i Protazego.

Niedziela.

Teatr miejski: „300 dni" (L'enfant de Miracle), krot. w 3 akt. P. Gavault i A. Charvey.

Teatr ludowy: O godz. 3 po poł. „Robert i Bertrand". O godz. 8 wieczór „Roznosicielka chleba".

Popis szkoły fortepianowej Idy Rosenberg w sali Resursy urzęd. o g. 5'30.

Przedstawienie w teatrze „Rozmaitości" w parku krakowskim.

Wyścigi konne.

Święto dzieci na błoniach po południu.

Festyn w parku dra Jordana na dochód „Przytuliska weteranów".

Festyn „Sokoła" podgórskiego w parku na Krzemionkach.

Zabawa ogrodowa na „Woli Justowskiej" Stow. robotników metalurgicznych.

Wycieczka Resursy urzęd. do zakładów fabrycznych w Tenczynku o godz. 1 40 po południu.

—o—

Wianki. Towarzystwo gimn. „Sokół" w Krakowie dokłada jak największych starań, aby obchód „Wianków", które odbyć się mają 23 lub 24 czerwca (w razie niepogody) wypadł jak najświetniej i aby zwłaszcza efekta świetlne i ognie sztuczne, które stanowią największą atrakcyę „Wianków" były liczne i piękne. To też ognie spalone będą w pięciu wielkich grupach i przypomną tradycye tego, cieszącego się uznaniem wszystkich, istotnie krakowskiego obchodu. Program urozmaicą obrazy alegoryczne i rej dekorowanych łodzi. Wydział zapewnił sobie jak najstaranniejszą organizacyę, aby także porządek należyty wszędzie był dopilnowany. Bliższe szczegóły donioszą afisze.

Prawo publiczności. Kierownik ministerstwa oświaty nadał prywatnej średniej szkole żeńskiej, Heleny Starzyńskiej, prawo noszenia nazwy „Prywatnego żeńskiego gimnazyum."

Na wystawę do Bukaresztu przejeżdżał w nocy z czwartku na piątek przez Kraków burmistrz wiedeński dr Lueger. Na dworcu powitał go p. Jejde jako delegat redakcyi „Głosu Narodu" wraz z kilkoma mieszczanami krakowskimi i wręczyli mu bukiet z białych goździków.

Z teatru ludowego. Popularny melodramat d'Ennery'ego „Roznosicielka chleba", wystawiony we środę 13 b. m. zyskał wielkie powodzenie. Zespół artystów dokładał wszelkich starań, aby sztuka wypadła jak najlepiej

Na szczególniejszą wzmiankę zasługują: pp. Barwińska (rola tytułowa), Teodorowiczówna, Frączkowski, Kiciński, Barwiński i inni. Teatr był pełny.

Krakowski klub młodzieży cyklistów urządza dnia 17 bm. wycieczkę do Okocimia, na odbyć mające się tamże wyścigi. Wyjazd z ul. Sławkowskiej 1. 6 punktualnie o godz. 6 rano.

Wycieczki do Krakowa. W sobotę rano przybyło do Krakowa 115 dzieci z Cięciny, pod Żywcem i 40 dzieci z Brzozowej, pow. Dobczyce. Wieczorem przybyła wycieczka 63 uczniów szkoły wydziałowej z Krosna.

Dzisiaj w niedzielę zawita do Krakowa 102 dzieci pod opieką 5 gospodarzy z Nowej Wsi i Dziekanowic, które zapewne skorzystają z zabawy na Błoniach.

We wtorek 19 b. m. przybędzie 44 kandydatek na nauczycielki robót kobiecych z Cieszyna, dla zwiedzenia pamiątek Krakowa oraz 124 dzieci szkolnych z Brzezia, pow. Bochnia.

Budowa stacyi wodnej. Wiadomo, że kolej państwowa ma zamiar swój punkt ciężkości przenieść z Krakowa do Płaszowa. W tym celu już w zeszłym roku pobudowano w Płaszowie nowe hale dla lokomotyw i ogromne budowle dla pomieszczenia warsztatów kolejowych z Krakowa. Ponieważ Płaszów nie może zaopatrywać wszystkich lokomotyw swą wodą, przeto kolej państwowa powierzyła jednemu przedsiębiorstwu czeskiemu budowę stacyi wodnej koło mostu kolejowego w Podgórzu dla zasilania wodą wiślaną stacyi w Płaszowie. Roboty są już w całej pełni. Elektrownia krakowska zobowiązała się dostarczać siły elektrycznej do poruszania pompy wodnej.

„Buffalo Bill" w Krakowie i we Lwowie. W lipcu b. r. przybędzie do Krakowa i Lwowa największy cyrk na świecie, noszący tytuł: „Buffalo Bill Wild West". Namioty swe rozbije na Błoniach.

Ankieta. We środę odbyła się ankieta urządzona przez Tow. miłośników Krakowa, w sprawie uporządkowania rynku krakowskiego. Przeważało zdanie, że nie powinny być w rynku żadne pomniki, że należy wyciąć rosnące na nim drzewa, wybrukować go, ozdobić czterema studniami i oświetlić lampionami łukowemi. Dalszy ciąg ankiety we środę.

Epilog rautu fiołkowego. Dnia 22 i 23 b. m. odbywać się będzie rozprawa przed sądem przysięgłych pod przewodnictwem r. Raczyńskiego przeciw aranżerom „rautu fiołkowego", oskarżonym o zbrodnię oszustwa i sprzeniewierzenia powyżej 600 kor.

Anonimowy korespondent burmistrza w Chrzanowie. Tomasz Myczkowski, robotnik 22 lat liczący, listami anonimowymi oskarżał policyantów w Chrzanowie o współudział w kradzieży i groził (ze złości na policyę) podpaleniem Chrzanowa. Postawiony przed sądem w Krakowie, skazany został za oszczerstwo i przywłaszczenie sobie znalezionych rzeczy, na 3 miesiące zwykłego więzienia. Współobwinieni matka, siostry i szwagier otrzymali po 10 dni aresztu.

Usiłowane samobójstwo. Hirsch Kotke, wyrobnik z Podgórza, rzucił się onegdaj w zamiarze samobójczym z mostu podgórskiego do Wisły. Przybyli na ratunek rybacy, wyciągnęli desperata z nurtów rzeki.

Powodem samobójstwa miał być anormalny stan umysłowy, wywołany nałogowem pijaństwem.

Zniknięcie męża. Dnia 11 b. m. wyszedł sobie do roboty Marcin Gawenda, wyrobnik lat 38, zamieszkały przy ul. Czarneckiego w Podgórzu i dotąd nie wrócił, zostawiając w nędzy żonę z trojgiem dzieci. Ponieważ Gawenda był dotąd wzorowym małżonkiem, więc zachodzi obawa, czy Marcina nie spotkało nieszczęście.

Szajka złodziejska od dłuższego czasu dopuszczała się rozlicznych kradzieży, włamując się do mieszkań przez drzwi lub okna. Mieszkańcy ulic: Dietlowskiej, Kopernika, Krowoderskiej, Blichu okradani bywali ustawicznie przez grasującą szajkę, która przed kilku dniami wtargnęła w nocy do ogrodu Botanicznego, a stąd skradłszy 20 róż, włamała się do mieszkania inspektora ogrodu p. Pola i jego kancelaryi. Tutaj ich jednak spłoszono.

Wskutek napływających codziennie do urzędu policyjnego skarg, policya poruczyła śledztwo w tej sprawie ajentom policyjnym pp. Br. Kareszowi i Schimsheimerowi, którzy niebawem dotarli do gniazda nocnych złodziei.

Pola poza Grzegórzkami służyły szajce złodziejskiej za miejsce pobytu podczas dnia, skąd w nocy udawała się na rozbój i kradzież do miasta.

Z owej szajki aresztowano 24 letniego Józefa Wyzgę i towarzyszkę jego 22 letnią Franciszkę Ciepielównę; trzeci wspólnik Leon Rosynaj zbiegł. Prócz tego, jako współwinnych, którzy kupowali skradzione rzeczy, aresztowano Magdalenę Chojdecką i Mojżesza Grünna. Przy aresztowanych znaleziono całe stosy bielizny i ubrań, kilka zegarków srebrnych i złotych, a ponadto rozmaite sprzęty i rzeczy, jakie złodziejom wpadły pod rękę.

Aresztowanych na razie osadzono w aresztach policyjnych.

Kieszonkowi złodzieje na Kazimierzu. W piątek po południu przechodzącemu ulicą Bożego Ciała kupcowi S., siedmnastoletni Stefan Schuch wyciągnął z kieszeni zegarek niklowy z łańcuszkiem i zbiegł bez śladu.

W tymże dniu i na tej samej ulicy napadło na gospodarza Brodę, rodem z Łęgu, kilku opryszków, z których jeden wykradł mu z kieszeni pugilares z 20 kor., a następnie rzucili się do ucieczki. Gdy Broda puścił się w pogoń za drabami, jeden z nich zatrzymał się, a ukazawszy nóż, groził mu śmiercią, jeśli ruszy się dalej. Na szczęście zjawił się policyant pieszy, który owego nożownika, Urbana Dzięgiela, przy pomocy przechodniów odprowadził na inspekcyę policyi.

Święto dzieci.

Towarzystwo Popierania Obrony dzieci i Opieki nad młodzieżą im. Pestalozziego w Krakowie urządza w niedzielę 17 b. m., a w razie niepogody w następną niedzielę 24 czerwca b. r. uroczystość pod nazwą „Święta dzieci".

Program.

1) Zebranie się o godzinie pierwszej po południu kilkuset dzieci ubogich w Ogrodzie Strzeleckim;

2) Pochód do kościoła P. Maryi na kazanie ks. Bandrowskiego;

3) Złożenie wieńca u stóp pomnika Mickiewicza;

4) Pochód na Błonia miejskie;

5) Tamże zabawa i podwieczorek dla dzieci ubogich.

W powyższym dniu przyjmowane będą na cele Towarzystwa datki przy stolikach, umieszczonych w Rynku, na plantacyach i na Błoniach, a za pomocą puszek w całem mieście.

Dodatkowo staraniem komitetu pań i młodzieży odbędzie się przedstawienie w teatrze ludowym w niedzielę 17 b. m. 1906 r. o godz. 6 wieczorem „Kościuszki pod Racławicami" w przerobieniu dla dzieci przez Adama Siedleckiego. Bilety na miejsca dla dzieci zamożniejszych 20 hal., ubogich biorących udział w zebraniu na błoniach bezpłatne.

Nadto na pamiątkę pierwszego „Święta dzieci" wydanem zostało pisemko p. t. „Podarek dla dzieci", zawierające wiązankę opowiadań i pięknych historyjek, ozdobione portretem St. Jackowicza, obrazkiem Matki Boskiej, opiekunki skowronków — rysunku Stachiewicza.

„Podarek" rozdanym będzie dzieciom ubogim bezpłatnie — dzieci zaś zamożniejsze będą go mogły nabyć w księgarniach i przy stolikach składkowych w dniu „Święta dzieci".

Przy stolikach wezmą udział:

1) Przed kawiarnią pani Dobrzyńskiej na plantach p. Przeworska.
2) Przed Drobnerem p. W. Zalewska.
3) Przed Radą powiatową p. Wojnarowa.
4) Przy ulicy Lubicz p. Błotnicka.
5) Na wylocie ulicy Siennej „Samopomoc".
6) Przy ulicy Sławkowskiej p. Pieniążkowa.
7) Przy ulicy Floryańskiej p. Chwatowa.
8) Przed kościołem P. Maryi p. Dornarowicz.
9) Przy ulicy Grodzkiej „Samopomoc".
10) Przy ulicy Wiślnej p. Młodowska.
11) Na Błoniach p. Herzogowa.
12) Przy Rogatce Wolskiej p. Gostowska. —

Morderstwo w Podgórzu.

Uduszona pocięglem Doktorowa.

Przed kilku laty rozegrała się w Podgórzu tragedya miłosna, której ofiarą stała się żona kolejarza, nazwiskiem Doktorowa. Mąż jej wszedł w stosunek miłosny z inną kobietą, wobec czego żona stała się mu przeszkodą i postanowił się jej pozbyć. Doktor z pomocą kochanki zamordował żonę, dusząc ją pocięglem; sąd skazał oboje kochanków na karę kilkunastoletniego więzienia.

Doktor, odsiadując karę na Wiśniczu, trapiony wyrzutami sumienia wygadał się, że właściwej zbrodni przez uduszenie dopuścił się trzeci ich wspólnik, pewien szewc z Podgórza. O tem samem przebąkiwała i jego kochanka umieszczona u Brygidek we Lwowie.

Dla wyjaśnienia czynu zbrodni wdrożono już podobno śledztwo przeciw owemu szewcowi, a sędzia śledczy dr. Kisiel miał być w tej sprawie we Lwowie, aby przesłuchać wspólniczkę ohydnego morderstwa odsiadującą tam karę.

Telegramy „Nowin"

Z CARATU.

Zamachy w Królestwie.

Warszawa. Wczoraj zastrzelono na ulicy dwóch policyantów.

W Zgierzu 16 przebranych osób napadło na urząd pocztowy. Zranili oni 3 urzędników i jednego żołnierza, poczem uciekli.

Akcya przeciw feryom letnim Dumy.

Petersburg. — Parlamentarna frakcya stronnictwa wolnomyślnego postanowiła wczoraj rozpocząć w tym kierunku akcyę, by Duma nie miała feryj letnich.

Strejk fabryczny w Petersburgu.

Petersburg. Z powodu ciągle się powtarzających pogłosek o bliskim strejku w dzielnicach fabrycznych Petersburga znacznie wzmocniono załogi.

Demonstracye w Moskwie.

Moskwa. — Telefoniczne sprawozdania dzienników z Moskwy donoszą, że panuje tam wzburzenie i prawie codziennie przychodzi do ulicznych demonstracyj, dotąd jednak nie przyszło jeszcze do poważniejszych starć z policyą.

Widmo buntu na okręcie.

Londyn. (Biuro Reutera). Według nadeszłej do Lloydu depeszy z Port Said donoszą: Rosyjski parowiec „Korea", przeznaczony z Władywostoku do Odessy, zajechał do kanału sueskiego. Znajdujące się na pokładzie wojsko jest bezpośrednio przed buntem.

Bunty w armii.

Petersburg. Organ Struvego „Duma" ogłasza cały szereg sprawozdań o buntach wojskowych w Połtawie, Woroneżu, Wyborgu, Kostromie i na dalekim Wschodzie.

Lokaut budowlany w Wiedniu.

Wiedeń. Podczas rokowań, podjętych wczoraj za interwencyą namiestnika między reprezentantami budowniczych i robotników budowlanych, postanowiono przedewszystkiem utworzyć komitet, złożony z 2 pracodawców i 2 robotników z każdej gałęzi, któryby rozpatrzył żądania robotników.

Czesi i Niemcy.

Marienbad. Z powodu zapowiedzianej wycieczki czeskich stowarzyszeń do Marienbadu, Niemcy z Czech postanowili urządzić w ten sam dzień, tj. w niedzielę, ogromny wiec niemiecki w Marienbadzie. Minister Prade telegrafował do zarządu miasta, że za jego interwencyą zabroniono zjazdu Czechom, że więc Niemcy mogą swój zjazd odwołać. Niemcy jednak, dowiedziawszy się, że Czesi mimo to tłumnie mają przybyć w charakterze wycieczkowców, postanowili zjechać się. Wszyscy zbierają się w niedzielę przy pierwszym porannym pociągu, aby demonstrować przeciw przybywającym Czechom.

Dla krwawych psów bałtyckich.

Berlin. Na posiedzeniu tutejszej Rady miejskiej przyszło wczoraj do burzliwego zajścia. Na porządku obrad były dwa wnioski magistratu, z których pierwszy żądał 10.000 marek dla Niemców wypędzonych z Rosyi, drugi 5000 marek dla ofiar wybuchu Wezuwiusza. Radca socyalistyczny Stadthagen oświadczył się w sposób gwałtowny przeciwko pierwszemu wnioskowi. W uzasadnieniu wnosku — wywodził mowca — powiedziano wprawdzie, że wypędzeni z prowincyj nadbałtyckich niemieccy właściciele ziemscy zrzekli się wszelkich zapomóg, mimo to magistrat chce wspierać także tych „Bluthunde", służalców reakcyi i wyzyskiwaczy ludu. Byłby to wielki wstyd dla Berlina.

Burmistrz Kirschner powołał za to wyrażenie mowcę do porządku, a większość Rady uchwaliła następnie żądane 10 000 marek.

Dreyfus.

Paryż. Trybunał kasacyjny rozpoczął wczoraj pod przewodnictwem sędziego Ballot Beaupre z wykluczeniem jawności rewizyę aktów dotyczących afery Dreyfusa. Trybunał dziś zajmie się studyowaniem dyplomatycznego *dossier*.

Ze świata. Kronika ilustrowana.

Okrutna zemsta marokkańskiego pretendenta: Przywiązany do armaty.

Marokkański następca tronu Muley-Muhamed, który jak wiadomo z sułtanem marokkańskim nieustanną toczy wojnę, jest człowiekiem nadzwyczaj okrutnym i mściwym.

Na dowód tego twierdzenia niechaj posłuży fakt, który obecnie w mieście Melilla wywołał niezwykłe naprężenie umysłu. W mieście tem przebywał znany w kolonii europejskiej tłomacz z Algieru, nazwiskiem Beklader ben Amur.

Przed kilkoma tygodniami urządzono w Melilli wesoły pochód maskowy, w którym Beklander odgrywał główną rolę. Beklander bowiem ukazał się jako wybrana karykatura pretendenta marokkańskiego i widokiem swym wzbudzał powszechną wesołość. Lud bawił się wyśmienicie tem widowiskiem. Na drugi dzień cała Melilla mówiła tylko o tym komicznym pochodzie masek. Pretendent Muley-Muhamed, dowiedziawszy się o tem szyderstwie, postanowił na trefnisin srogo się zemścić. Skoro w kilka dni potem Beklander udał się w odwiedziny do przyjaciela do pobliskiej wsi, nagle w pustem polu został otoczony przez kilkunastu jeźdźców, którzy związawszy go, odprowadzili do Selulan, rezydencyi pretendenta.

Muley-Muhamed rozkazał go niezwłocznie przywiązać do wylotu nabitej armaty, następnie dał znak i nabój zapalono — nieszczęsny żartowniś został rozszarpany w kawałki.

Tak się zemścił dziki Arab.

O fakcie tego okrucieństwa rozpisują się obszernie dzienniki francuskie.

NADESŁANE

Za ten dział redakcya nie odpowiada.

Organizacya kolejarzy krakowskich wynajęła lokal w szynkowni p. Beckmana przy ul. Lubicz. Jest to lokal zupełnie nieodpowiedni dla stowarzyszenia chociażby z tego powodu, iż daje sposobność ojcom rodziny do przesiadywania do 1 po północy za domem i do niepotrzebnego wydawania pieniędzy. *B. Lis....., żona kolejarza.*

Wydawca Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. Drukarnia J. Fischera w Krakowie, Grodzka 69.